

Co tak naprawdę daje filtr "ochronny"?

Używacie filtra "ochronnego"? Jeśli tak, to proponuję odkręcić go z obiektywu i schować gdzieś głęboko.

To oczywiście jeden z ulubionych tematów rozmów fotografów. Dyskutowany nieustannie od wielu lat. No wiecie - coś w stylu Canon kontra Nikon, czy szkła Leiki są warte swej ceny, czy używać statywu do małego obrazka itp. itd. Poniżej znajdziecie moje zdanie. Możecie się z nim nie zgodzić, ale i tak je wytuszczyć.

W dawnych czasach przednie soczewki obiektywów były wykonane ze szkła tak miękkiego, że wystarczyło je zbyt entuzjastycznie czyścić, żeby dorobić się rysek. Zwłaszcza jeśli mieliście w zwyczaju wycierać obiektyw krawatem, tak jak to niegdyś robili fotoreporterzy - widać tu znak czasów, wtedy jeszcze poza domem mężczyźni niemal zawsze byli pod krawatem. Poza tym obiektywy przepuszczały mnóstwo promieni UV, które potrafiły zmylić pomiar światła TTL i / lub sprawiały, że film dziwnie się zachowywał.

Rozwiązanie wydawało się logiczne i eleganckie jednocześnie - filtr UV, który nie dość, że nie przepuszcza promieni ultrafioletowych, to jeszcze chroni przednią soczewkę przez zarysowaniem. Od tamtej pory jest to taka fotograficzna mądrość ludowa.

Wiadomość z ostatniej chwili! No, może niekoniecznie z ostatniej chwili, bo jest prawdziwa już od dość dawna: porządne, współczesne obiektywy mają bardzo twarde przednie soczewki i / lub odporne na zarysowania powłoki. Dzięki nim trudno zniszczyć takie szkło. Wystarczy trochę uważać i używać dobrej osłonki przeciwsłonecznej, a prawie nie ma możliwości, żebyście zarysowali obiektyw. Udowodniono to empirycznie - wystarczy przyjrzeć się szkłom na rynku wtórnym. Ile z nich ma rysy? Ile aukcji na eBayu nie ma w opisie "szkło w idealnym stanie", "soczewki jak nowe"? Nie możemy niedoceniać poprzednich właścicieli - gdyby łatwo było zarysować obiektyw, byłoby na świecie znacznie więcej porysowanych szkła niż teraz...

Gdyby jednak udało wam się załatwić sobie jakąś szkodę na przedniej soczewce, wypróbujcie tę sztuczkę, a znów będziecie potrafili zasnąć spokojnie. Nauczyłem się jej od legendarnego serwisanta, guru od pentaksów Dona Nelsona. Urwijcie kawałek takiej żółtej karteczki samoprzylepnej na krótkie notatki, mniej więcej wielkości ziarnka grochu. Przyklejcie go do przedniej soczewki. Spójrzcie przez wizjer. Niespodzianka? W takim razie, przestańcie tak się martwić małym pyłkiem!

Współczesne obiektywy przepuszczają też mało ultrafioletu. Szkło, powłoki a nawet klej spajający soczewki go filtrują. Są specjalne filtry, które niemal blokują promienie UV (tzw. typ "hot mirror"), ale zwykłe filtry rzadko przydają się z dobrymi obiektywami. Jeśli w ogóle.

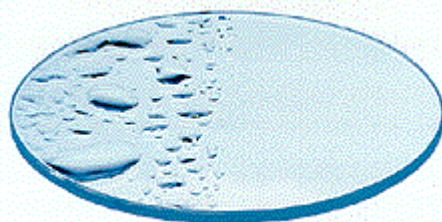
Jest kilka wyjątków. Jeśli fotografujecie w niesprzyjających warunkach pogodowych (np. na brzegu, o który rozbijają się morskie fale, w burzy śnieżnej lub piaskowej, w okolicy aktywnego wulkanu - te sprawy), nie zaszkodzi użyć filtra ochronnego, który łatwo wytrzeć. Jeśli robicie zdjęcia w miejscu o wysokim natężeniu promieni UV, np. na szczytach Alp, załóżcie filtr "hot mirror". Oczywiście, jeśli chcecie spolaryzować światło, podkreślić jakiś kolor, zmniejszyć ilość światła wpadającą w obiektyw, również nie wahać się skorzystać z odpowiedniego filtra.

Warto zwrócić uwagę na pewno przydatne rozwiązanie - [powłoki MRC firmy Schneider-Kreutznach](#). Nowe filtry Schneider B+W są powleczone siloksanem, który działa jak stała

warstwa preparatu Rain-X na szybach samochodowych, co skutkuje znacznie niższym napięciem powierzchniowym, dzięki czemu woda i brud "nie trzymają" się tych filtrów. To najlepszy rodzaj filtra do fotografowania w deszczu!

David Vestal nauczył mnie, że im dłużej się fotografuje, tym łatwiej zaakceptować sprawy specyficzne dla sposobu widzenia aparatu: poruszenie, selektywną ostrość i lekko nienaturalną czerń w cieniach na czarno-białych zdjęciach. Ale jakoś nigdy nie polubiłem wyglądu kropli deszczu na obiektywie, choć nawet je można ciekawie wykorzystać - jak każdą wadę.

Bardzo się cieszę, kiedy nowa technologia działa tak, jak powinna, i do tego jest przydatna. Polecam filtry MRC do fotografowania w deszczu.



W innym wypadku po co płacić za świetny, nowoczesny obiektyw i przystaniać go kawałkiem zbędnego szkła? Jakbyście się czuli, gdybyście cały czas musieli fotografować przez szybę?

Już słyszę zrozpaczonych miłośników filtrów zastanawiających się, czemu nie powinni używać swoich cennych szkiełek. Przecież nie mogą zaszkodzić, nie?

No cóż, to nie grzech, więc jeśli naprawdę chcecie, proszę bardzo. Jest jednak powód, żeby nie używać filtrów. Widać go doskonale na zamieszczonych poniżej zdjęciach Adama Gori. Mówię o tzw. "flarze" spowodowanej odbiciami i "duszkach". Efekt ten wywołuje źródło mocnego światła, a pojawia się on w przeciwległej części obrazu, zazwyczaj na linii przechodzącej przez wspomniane źródło światła (np. latarnię) i oś optyczną (czyli centrum kadru).



Zwróćcie uwagę na świecącą latarnię w lewym, górnym rogu. A teraz spójrzcie na środek kadru, który odpowiada osi optycznej. Idąc dalej wzdłuż tej hipotetycznej przekątnej obrazu, w prawym, dolnym rogu świetnie widać "flarę" spowodowaną przez filtr.

Oczywiście nie zawsze tak jest, ale często defekt jest aż nadto widoczny. Najlepszy przykład, jaki widziałem (poza moim zdjęciem, które ma tak delikatne szczegóły w cieniach, że skan ich nie wyciągnie), to fotografia z albumu Williama Alberta Allarda o kowbojach. Niestety nie mogę go w tej chwili znaleźć, choć wiem, że gdzieś tu leży... Tak czy siak, zdjęcie przedstawia neon żarzący się na budynku stojącym samotnie po środku prerii, horyzont znajduje się w dolnej części kadru. Wykonano je tuż przed zmierzchem. W podobnym miejscu, co na opisanej wyżej fotografii, unosił się na niebie "duch" będący lustrzanym odbiciem rozświetlonego neonu...

Oczywiście, jeśli wywołana przez filtr flara pojawi się w jasnej części obrazu lub tam, gdzie nie dominuje jeden odcień, będzie niemal niewidoczna. Efekt potrafi być wyjątkowo subtelny. Zresztą spójrzcie na zamieszczone niżej zdjęcie Adama.



Jak na ironię, im lepszy obiektyw, tym ważniejsze, żeby nie używać filtra. A jeśli często fotografujecie zoomem, który składa się z więcej niż dziesięciu soczewek, filtr (nawet z powłokami przeciwoodblaskowymi) na pewno nie zmniejszy jego podatności na bliki i spadek kontrastu. Im więcej szklanych powierzchni, tym mniejsza transmisja światła. Koniec i kropka.

Moja rada jest taka: używajcie filtrów, kiedy są niezbędne, a jeśli fotografujecie w deszczu, koniecznie sprawcie sobie coś z linii MRC firmy Schneider. We wszystkich innych przypadkach niech filtr UV służy wam za dekielek na obiektyw, który zdejmujecie przed rozpoczęciem fotografowania.

Mike Johnston